

Sharon Sala

Łagodna perswazja

tłumaczyła
Barbara Osuchowska

SHARON SALA

Łagodna perswazja



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dzwoniący uporczywie dzwonek do drzwi zmusił Cole'a do opuszczenia basenu. Z niechęcią przeszedł boso przez dom, pozostawiając mokre plamy na podłodze.

– O co chodzi? – warknął, otwierając drzwi.

Ujrawszy nieznajomego, zdał sobie sprawę, że zachowuje się nieuprzejmie. Jedyne usprawiedliwienie stanowił fakt, że po trzydniowej nieprzerwanej służbie wrócił przed chwilą do domu tak wykończony, że ledwie trzymał się na nogach.

Wraz z partnerem, Rickiem Garzą, pracującym także w antynarkotykowej brygadzie policji w Laguna Beach, tkwił ukryty na tylnym siedzeniu porzuconego wraku samochodu w paskudnej części miasta. Przez wiele godzin obaj obserwowali z ukrycia ludzi odwiedzających niepozorny dom, będący, jak podejrzewała

policja, meliną włamywaczy. Ostatniej nocy udało się potwierdzić to przypuszczenie.

We wraku oblaźło Cole'a jakieś robactwo, obszcekały go bezpieczeństwa psy. A na dodatek, gdzieś w środku nocy, przez otwór ziejący w przedziewiałej karoserii ktoś wrzucił worek z odpadkami. Cole jeszcze nigdy nie był tak szczęśliwy jak wtedy, gdy wreszcie mógł opuścić tę koszmarną kryjówkę.

Jedyną rzeczą, która przez wiele godzin utrzymywała go przy zdrowych zmysłach, była myśl o tym, że wkrótce znajdzie się w domu i zanurzy obolałe ciało w przejrzystej wodzie. Udało mu się przepłynąć basen zaledwie dwukrotnie, gdyż dzwonek u drzwi przerwał zasłużony relaks.

Na podejździe przed domem Cole zobaczył taksówkę.

– Czy to dom Brownfieldów? – zapytał kierowca.

– Tak – potwierdził Cole. – O co chodzi?

Praca w policji nauczyła go podejrzliwości wobec obcych. A ponadto po siedemdziesięciu dwóch godzinach nieprzerwanej służby nie miał najmniejszej ochoty wdawać się w rozmowę z taksówkarzem.

– O mojego pasażera – odparł taksówkarz i wskazał palcem przez ramię. – Tam wystawiłem jej bagaże. Ale będzie pan musiał pomóc wydostać ją z wozu. To najgorszy przypadek choroby lokomocyjnej, jaki widziałem – dorzucił tytułem wyjaśnienia, zwracając w stronę samochodu.

Nie pozostawało nic innego, jak tylko podążyć

za taksówkarzem. Ją? Facet ma na myśli kobietę? Cole'owi wcale się to nie podobało, ale nie miał wyjścia. Musi przekonać się na własne oczy, o co chodzi.

W ciepłych promieniach słońca zaczęła wysychać mu skóra, ale gdy tylko rozpoznał pasażerkę, na kark wystąpił mu zimny pot.

– Jezu! – jęknął zdumiony na widok ciemnej główki, która kiwała się nad podłogą. – Mała! Do diabła, co tu robisz?

Do uszu Debbie Randall dobiegł znajomy głos. Przebyła pół kraju, by go usłyszeć. I gdyby tylko nie było jej niedobrze i nie kręciło się jej w głowie, pewnie zachwyciłaby się także faktem, że Cole stoi przed nią prawie nago.

Wyglądał wspaniale. Opalony, o szerokich ramionach i wąskich biodrach. A na dodatek pokryty kropelkami wody! W skołatanej głowie Debbie zaczęły powstawać interesujące obrazy... Właśnie w tej chwili znów poczuła przyptyw nudności. Rzuciła się całym ciałem w przeciwną stronę, ale tym razem, na szczęście, skończyło się na niczym, bo już przedtem zdążyła opróżnić całą zawartość żołądka.

Widząc to, Cole z wrażenia stracił głos. Dostrzegłszy zniecierpliwienie na twarzy taksówkarza, sięgnął po portfel, by zapłacić za kurs, i nagle uprzytomnił sobie, że jest tylko w kąpielówkach. Odnalazł w samochodzie torebkę Debbie, wyjął dwudziestodolarowy banknot i wręczył go kierowcy.

Taksówka odjechała, pozostawiając Cole'a twarzą w twarz z osobą, przed którą panicznie uciekał niedawno z Oklahomy. Debbie Randall okazała się kobietą, której się zląkł i która zmusiła go do błyskawicznej rejterady.

Pracował w policji od wielu lat, toteż był świadkiem wielu tragedii i miewał do czynienia z niebezpiecznymi sytuacjami. Nigdy jednak nie był tak piekielnie wystraszony jak w tej chwili, stojąc tylko w kąpielówkach przed ciemnooką małą wiedźmą.

– Cole – wyszeptła, wyciągając rękę – zabierz mnie do łóżka, zanim skompromituję nas oboje!

Usłyszawszy te słowa, poczuł się jak uderzony obuchem. Mój Boże! Ta kobieta jest tutaj od niespełna pięciu minut, a już usiłuje wciągnąć go... Opanował rozbiegane myśli i dopiero wtedy uzmysłowił sobie, że słowa Debbie odnosiły się do faktu, że to ona wygląda kompromitująco, bo jak przekrecona przez wyżymaczkę. Wziął ją pod rękę.

– Chodź, dziewczyno – odezwał się. – Pogadamy później. Chyba miałaś piekielnie kiepski lot.

– Nawet nie wspominaj – wymamrotała i na miękkich nogach wkroczyła do domu.

– Tato! Dlaczego o najważniejszych sprawach dowiaduję się ostatni? – Tym pytaniem oburzony Cole przywitał ojca, którego Buddy właśnie wprowadzał do domu po wizycie u lekarza.

Morgan Brownfield zagłębił się w ulubionym fotelu i odrzucił laskę, po czym uniósł z jękiem nogę, tak aby Cole mógł wsunąć podnózek pod ciężki gips. Starszy pan odchylił się i gniewnym spojrzeniem obrzucił najstarszego syna.

– Lekarz twierdzi, że z nogą jest coraz lepiej. Goi się jak należy. Dziękuję, że zapytałeś o moje zdrowie – dodał cierpkim tonem. Nie zwracając uwagi na pełną winy minę Cole’a, zapytał: – Mów, o co chodzi. Co tak bardzo cię poruszyło?

– Jest tutaj ta... dziewczyna z Oklahomy. Wiesz, tato, kogo mam na myśli. Ta przyjaciółka Lily... jakaś tam Debbie. – Nie zamierzał przyznać się przed rodziną, że świetnie pamięta jej nazwisko. Ta mała czarownica od miesiący nawiedza go w snach.

– Ach, wreszcie jest! – radośnie wykrzyknął Morgan. – Wspaniale! Lily chciała przyjechać sama, ale lekarz jej odradził wyjazd. Ósmy miesiąc ciąży to zbyt blisko rozwiązania, żeby latać samolotem. Case i Debbie z trudem wybili jej tę podróż z głowy. Lily wymusiła jednak na przyjaciółce, że ją tu zastąpi. Zanim nie wydobrzeje, muszę mieć kogoś na stałe, do całodziennej opieki. Zamiast wpuszczać do domu obcych, wolę zatrudnić osobę, którą znam.

Cole skrzywił się. Słowa ojca oznaczają, że ta kobieta nie zniknie stąd za dzień lub dwa. Wszystko wskazuje na to, że będzie miał ją na karku przez kilka tygodni.

– Czemu o tym nie wiedziałem? – zapytał.

Sfrustrowany przeczesał palcami włosy, proste jak druty i domagające się strzyżenia.

Wyjaśnienie Buddy'ego było jak zwykle zwięzłe i dosadne.

– Nie wiedziałeś, bo nigdy nie ma cię w domu – wyjaśnił.

Cole zmierzył młodszego brata karcącym wzrokiem, a ten z niezmaconym spokojem odwzajemnił spojrzenie, wiedząc, że Cole nie znajdzie argumentów na swą obronę.

– Gdzie ona się podziewa? – zapytał zniecierpliwiony Morgan. – Chcę wreszcie ją zobaczyć.

– Jest w łóżku – mruknął Cole. – I nie wiem, kto kim będzie się opiekował w tym domu. Pozbierałem ją z podłogi w taksówce i ulokowałem w dawnym pokoju Lily. Cierpi na chorobę lokomocyjną, musicie więc radzić sobie sami. Ja jadę do pracy.

Komenda policji w Laguna Beach była dla Cole'a drugim domem. Rozłożył szeroko ręce, dając gestem do zrozumienia, że umywa ręce od całej sprawy, i wyszedł. Po chwili znikł także we własnym pokoju Buddy, i pan domu pozostał sam.

Rzadko kiedy w domu Brownfieldów panowała taka cisza. Morgan postanowił wykorzystać nadarżającą się okazję i odpocząć. Odetchnął z ulgą, złożył głowę na oparciu fotela i zamknął oczy.

Żona Morgana umarła dawno temu, pozostawiając

mu do wychowania pięcioro dzieci. Od tamtej pory z domu wyprowadziła się tylko Lily, jedyna córka. Wraz z mężem, Case'em Longrenem, mieszkała teraz w Oklahomie na ranchu w pobliżu Clinton, i w najbliższym czasie zamierzała obdarzyć Morgana pierwszym wnukiem. Na razie wszystko wskazywało na to, że będzie to jedyny wnuk.

Cole, detektyw pracujący w lokalnej policji, był samotnikiem. Średni syn, Buddy, okazał się geniuszem w dziedzinie informatyki i poza komputerami nie widział świata. Najmłodsze dzieci, bliźniacy J.D. i Dusty, robiący karierę w Hollywood, przebywali w chwili obecnej daleko od domu, na filmowych plenerach.

Morgan otworzył oczy, spojrzął na zegarek, a potem sięgnął po pilota. Za chwilę zaczyna się „Koło fortuny”, które zamierzał obejrzeć. Powitanie Debbie postanowił odłożyć do jutra. Niech dziewczyna wypocznie po męczącej podróży.

Przewróciła się na plecy, popatrzyła na sufit i zaczęła zastanawiać się, czemu tę noc przespała w dziennych ciuchach. Przypomniawszy sobie przeżycia z poprzedniego dnia, znów poczuła się okropnie. Mężczyzna, na którym chciała wyrzucić jak najlepsze wrażenie, niczym worek kartofli cisnął ją na łóżko.

Ale na szczęście jest zdrowa i cała. Wstała

niepewnie, obawiając się zawrotu głowy, stwierdziła jednak, że czuje się mniej więcej normalnie.

Wciągnęła walizki na łóżko i zaczęła rozpakowywać rzeczy, rozglądając się przy tym po pokoju. Ściany były wyklejone tapetą w delikatny wzór, łóżko pokrywała pastelowa kapa, w oknie wisiały dobrane kolorystycznie zasłony. Porozwieszane na ścianach fotografie wskazywały na to, że jest to dawny pokój Lily. A więc znajduje się w miejscu, w którym dorastała przyjaciółka.

Na tę myśl Debbie od razu poczuła się rażniej.

Przyjechała tutaj z własnej, nieprzymuszonej woli. Rzucenie pracy kasjerki w supermarkecie nie oznaczało rezygnacji z tego rodzaju zatrudnienia. Teraz, gdy Douglas, to znaczy młodszy brat, skończył studia i potrafił w zasadzie utrzymać się sam, mogła wreszcie zająć się sobą.

Od dziś będzie mieszkała pod jednym dachem z mężczyzną, który wywarł na niej niezapomniane wrażenie i sprawił, że zaczęła myśleć o trwałym związku. Wspomnienie poważnej twarzy i ciemnych oczu stało się dla Debbie silnym bodźcem do przyjazdu do Kalifornii.

Podczas pierwszego spotkania na sąsiedzkim przyjęciu z grillem, zorganizowanym na powitanie rodziny Lily w Oklahomie, oboje wywarli na sobie duże wrażenie. Żeby bronić się przed zaangażowaniem, zaczęli rywalizować o to, które z nich będzie skuteczniej ignorowało obecność drugiego.